

Krzysztof Janiak

11. niedziela zwykła, Nieproszony gość

Wrocławski Przegląd Teologiczny 5/2, 238-239

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

winno się ujawnić, jak to my, liczni i tak różni, tworzymy jedno Ciało, podejmując wszelkie funkcje potrzebne podczas świętej liturgii? A potem – konsekwentnie – przenosząc to do świadczanie na codzienność w postaci czynnej miłości bliźnich, w postaci miłosierdzia?

Ktoś trafnie zauważył, że gdybyśmy potrafili właściwie zachować się przy stole rodzinnym, to prawdopodobnie umielibyśmy także znaleźć swoje miejsce przy stole eucharystycznym, przy ołtarzu. Skoro jednak przy tym domowym, rodzinnym stole (jeśli jeszcze w ogóle taki sprzęt w naszych domach istnieje!) zachowujemy się egoistycznie, koncentrując się na swoich zainteresowaniach, to specjalnie nie może nas dziwić, że w świątyni przyjmujemy najchętniej postawę kibica, krytycznego widza, który jedynie swoje przestoi, przedrzemie i nawet nie wpadnie na myśl, że cokolwiek liturgia miałaby w jego życiu zmienić, że miałby tu, jako członek Ludu Bożego, jakąś specjalną rolę do spełnienia...

Minał właśnie rok od zakończenia 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu i trudno nie pytać, na ile ostatecznie wpłynęło to niezwykle wydarzenie np. na kształtowanie celebracji eucharystycznych w naszej parafii: ministranci, lektorzy, kantorzy, świeccy szafarze Eucharystii, ale też wszyscy, którzy przynależą do tej wspólnoty; czy to, co aktualnie mamy i umiemy, to już wszystko, na co nas stać?

Potrzeba nam niewątpliwie ożywczego tchnienia Ducha Świętego. Pamiętajcie, jak w dniu przyjmowania Sakramentu Bierzmowania oświadczyliśmy wobec Biskupa i zgromadzonych wiernych: „Pragniemy, aby Duch Święty, którego otrzymamy, uzdolnił nas do mężnego wyznawania wiary i do postępowania według jej zasad”. Trzeba nam otworzyć się na działanie tego Ducha, który wszystkiego nas nauczy, jeśli Mu tylko pozwolimy, jeśli okażemy się posłuszni Jego natchnieniom.

ks. Aleksander Radecki

11. NIEDZIELA ZWYKŁA – 14 VI 1998

Nieproszony gość

Ilekróć wsluchujemy się w teksty Ewangelii nie przestaje nas ona zadziwiać. Zadziwia nas przede wszystkim postawa Jezusa. Z jednej strony jest On wymagający, radykalny i nie pozostawiający cienia wątpliwości w swych wystąpieniach, a z drugiej zaś strony jest tak otwarty na słabość ludzką.

Dzisiejsze teksty, zarówno ten przedstawiający historię Dawida, jak również Ewangelia Łukaszcza, podejmują temat, który nigdy się nie starzeje, a pozostaje wciąż aktualny. Chodzi tu bowiem o zagadnienie grzechu, a głównie jego poczucia. Pytanie, które może się zrodzić jest następujące: dlaczego Pismo św. mówi o grzechu? Otóż dlatego, że grzech istnieje. Ukrywanie grzechu byłoby wielką hipokryzją, a jego negacja – kłamstwem. Pius XII mówił swego czasu: nie ma większego grzechu niż ten, który zawiera się w samej jego negacji. Grzechem dzisiejszym jest brak poczucia grzechu, powie Papież znad Wisły. Prymas Tysiąclecia, gdy był pytany przez media zagraniczne jak to się dzieje, że wprawdzie w Polsce kościoły są wypełnione ludźmi a jednak Polacy grzeszą jak wszyscy inni na całym świecie, odpowiadał: Tak jest, ale z tą różnicą, że Polacy nie zatracili jeszcze poczucia grzechu.

Tego poczucia grzechu nie zatraciła grzesznica z dzisiejszej Ewangelii. Wsluchując się bowiem w słowa niespotykanego dotąd Nauczyciela uświadomiła sobie, jak daleko było jej życie od jego pouczeń. Konfrontacja słów Syna Bożego z jej ziemskim życiem wzbudziła u niej pragnienie nowego wyboru. Pomimo tego, że grzeszyła, to jednak nie zatraciła pełnego obrazu swego grzesznego życia. Fakt ten wcale jej nie usprawiedliwia, niemniej jednak odkrywa przed Jezusem prawdziwe swe wnętrze i oblicze. Zostały jej odpuszczone grzechy, bo „bardzo umiłowała”. Nie można powiedzieć, że do tej pory nie kochała. Jakoś tam kochała, gdyż jakoś tam była zaangażowana w dzieje swych kochanków. Ileż to razy musiała wysłuchiwać długich, niekończących się narzekań i kłopotów rodzinnych, małżeńskich być może niejednego z tych, którzy byli obecni na posiłku u faryzeusza. Ona dobrze wszystkim ich знаła, może nawet lepiej niż prawowite ich żony. Oni dzisiaj są niewyrozumiali wobec niej i gotowi użyć kamienia wobec niej, a jakże wyrozumiali wobec własnych słabości. Grobami pobielanymi nazwie tych „nieugiętych twardzieli” Chrystus w Ewangelii św. Mateusza (Mt 23,27). Z punktu widzenia Chrystusa jej miłość dotychczasowa była jednak grzeszna, bo nieuporządkowana. I On i ona dobrze o tym wiedzieli. Dlatego zbyteczne i niepotrzebne były słowa. Tam potrzebny był konkretny gest skruchy i żalu z jej strony i gest leż, które były najlepszym komentarzem do jej obecnej sytuacji duchowej. Nie wstydziała się ich, nie wiedząc nawet o tym, że były to lzy na wagę przebaczenia. „Nie wstydzić się swych własnych leż to także zwykła, najzwyczajsza rzecz” śpiewa zespół „Budka Suflera” w jednej ze swych piosenek. Tak, tylko żeby zapłakać trzeba zdobyć się na wysiłek konfrontacji, szczerzej i obiektywniej, niejednokrotnie twardej oceny. Trzeba zdać sobie sprawę z własnej omyłności i błędów.

Bez wątpienia najszcześliwszą osobą, która opuściła dom faryzeusza była grzeszna kobieta. Weszła do niego bez słów obciążona bagażem grzechu, a wyszła z niego również bez słów, ale wzmocniona łaską przebaczenia. Jeśli nawet nie wyrzekła jednego słowa, to bardzo wiele nam powiedziała. Powiedziała nam, jak musi wierzyć, ufać i miłować ten, kto chce doświadczyć na sobie słów Chrystusa: „Twoje grzechy są ci odpuszczone”. Powiedziała nam również, że prawdziwe wyznanie grzechu nie polega na formalizmie, bo tak trzeba czy wypada, ale na autentycznej woli zmiany życia.

Na jednym z wykładów prowadzonych przez znanego teologa szwajcarskiego Hansa von Balthasara jeden ze studentów zadał pytanie: czy jest piekło, skoro Chrystus umarł na krzyżu za wszystkie grzechy świata? Tak, odpowiedział znany teolog. Nastala cisza i jakby rodzaj niezadowolenia z otrzymanej odpowiedzi, ale po chwili dodał: Mam nadzieję jednak, że jest puste.

Bóg nigdy nie potępia grzesznika, ale potępia grzech. Bo „Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale chce, aby żył i miał życie wieczne”. Bóg posłał swego Syna, aby odszukał to, co zagubione i aby to, co odnalezione uchronić od zagubienia. Dlatego pozostawił nam dar Eucharystii jako pokarm umocnienia i sakrament pokuty jako nieustanna możliwość powrotu do Boga.

ks. Krzysztof Janiak